

Ukraińskie bohaterstwo zwycięża polityczną poprawność

Ukraina przypomniła wygodnemu, zachodniemu światu znaczenie zwrotów takich, jak niepodległość, heroiczna walka, niezłomność i miłość ojczyzny. Przypomniła, że są to prawdziwe wartości, które w duszy ma – a przynajmniej mieć powinien – każdy przyzwoity człowiek.

Wojna już nie tylko na ekranie

Miesiąc temu do Europy przysła wojna. Najprawdziwsza – taka, jaką przez ostatnie kilkadziesiąt lat oglądaliśmy tylko w programach i filmach o tematyce czysto historycznej lub w relacjach z innych kontynentów. Wraz z nią przyszły bombardowania, terror i śmierć. Zabijanie niewinnych ludzi, gwałty, ciała małych dzieci wydobywane z gruzów. Wielki dramat kraju, co dzień doświadczającego utraty swoich obywateli i kolejnych – być może nieodwracalnych – materialnych zniszczeń. Za tym – jednostkowe wielkie ludzkie tragedie. Nie do uwierzenia w dwudziestym pierwszym wieku.

Ale wraz z wojną przyszło jeszcze coś. Coś niezwykłego, coś, czego nikt w obecnych realiach by się nie spodziewał, na wskroś niedzisiejszego, nienowoczesnego i zupełnie niepostępowego: bohaterska walka w obronie ojczyzny. Ukraina przypomniła światu znaczenie zwrotu „miłość własnego kraju”. Przypomniła, że istnieją takie wartości, w ogóle takie słowa, jak „patriotyzm”, jak „niepodległość”, a zaraz za tym – bezkompromisowa walka, na śmierć i życie, by bronić własnej ojczyzny i by jej niepodległość chronić.

Obserwując z zewnątrz dzisiejszą obyczajowość, zwłaszcza kulturę młodzieżową, nabieram poważnych podejrzeń, że w wychowaniu i w edukacji w krajach zachodniej części naszego kontynentu spycha się te „staroświeckie” kategorie wrzucając je do worków z napisem: „przeszłość”, „historia” (USA to co innego – tam w każdym ważnym przemówieniu polityka wybrzmiewa narodowa duma). Ja w każdym razie w publicznym dyskursie na poziomie europejskim na tematy różne od wielu lat nie słyszę, by powtarzano kilka zupełnie oczywistych i niezaprzeczalnych prawd. Wśród nich tej, że bytem każdego kraju są mieszkający na jego terytorium ludzie tworzący naród. Każde państwo zaś to ograniczone administracyjnymi granicami terytorium, u którego dzisiejszych podstaw – czy się to komu podoba czy nie – leży korzenie, historia, dziedzictwo i wspólna kultura, będąca dorobkiem właśnie przeszłości i właśnie dawnych pokoleń.

Zapomniane słowa

Boję się, że zapomniano i wyparto słowa takie, jak bohaterstwo i jak walka: o wolność, o niepodległość, o niezawisłość. Słowem – o ojczyznę. A tu proszę! Okazało się, że na „zapadłym” Wschodzie jest jakiś, co prawda duży terytorialnie, ale prawie nic nieznaczący dla Wielkiej Europy, kraj o nazwie Ukraina, kojarzony przez przeciętnego obywatela Zachodu pewnie głównie z produkcją rolną, niskim poziomem życia i z tym, że jest blisko Rosji. Ukraina została zaatakowana przez potężnego sąsiada, a prowadzące interesy z liderem Europy, Niemcami, i w ogóle cieszącego się „powszechnym poważaniem” – nawiasem mówiąc mimo i wbrew nieustannym irytującym nawoływaniom, ostrzeżeniom i upomnieniom ze strony zwariowanych „awanturujących się” na unijnych salonach Polaków.

Rosjanie zaatakują, zajmą, zaanektują, może pozabijają trochę ukraińskich ludzi – sprawa do szybkiego zamiecenia pod dywany: podobnie jak poprzednie ataki i aneksje ze strony Federacji Rosyjskiej.

Okazało się jednak inaczej – Ukraińcy chwycili za broń. Ukraińcy nie poddali się, stawiają bohaterski opór i dotyczy to zarówno niebywale skutecznej armii, jak i samej ludności cywilnej. Do kraju wróciło z wygodnych pieleszy prawie 66,5 tysiąca osób, by walczyć. Według mediów w 80 procentach są to mężczyźni, a więc grubo ponad 13 tysięcy to bohaterskie kobiety.

Mało tego, prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski wraz z całym rządem nie ucieka z atakowanego kraju. Mówi, nawołuje, budzi sumienia Europy i świata. Pada wciąż jednoznaczne: „jesteśmy narodem, bronimy swojego życia, swojej wolności, swojego państwa”. „Ukraina trzyma się mocno”, mija kolejny okres „heroicznej walki”.

Prezydent Ukrainy przemawiał już do kilku parlamentów kluczowych państw zachodnich. Przemawiał na sesjach parlamentów Francji, Szwecji oraz Japonii. Wygłosił wystąpienia przed Parlamentem Europejskim, brytyjską Izbą Gmin, Izbą Gmin Kanady, polskim Sejmem i Senatem oraz połączonymi izbami Kongresu USA. Zwraca się do zgromadzonych na nadzwyczajnym szczycie w Brukseli prezydentów i premierów państw członkowskich NATO. Mówi prawdę, nie owija w bawełnę i krytykuje głowy państw za pośrednie wspieranie Rosji poprzez nie nakładanie odpowiednich sankcji i dalsze prowadzenie z nią interesów. Ostrzega przed jej dalszą agresywną polityką. Gorzkie słowa słyszą na przykład Niemcy i izraelski Kneset. W Bundestagu Zełenskiego zbyto, deputowani nie uznali tematu rosyjskiej agresji za istotny w takim stopniu, by o nim debatować.

Przede wszystkim Wołodymyr Zełenski mówi jednak o walce ukraińskiego narodu przeciwko okupantowi – ale też o walce w imię demokracji, prawa do życia i do wolności, których pragną mieszkańcy krajów, do jakich się zwraca. O obronie uniwersalnych wartości i boju dla dobra oraz bezpieczeństwa całej Europy i całego cywilizowanego świata. Odwołuje się do wielkiej historii i bohaterskiej tradycji. Do Francuzów: „Francja docenia prawdę i chce jej bronić (...) Francja wie, czym jest wolność, równość, braterstwo, każde z tych słów jest dla was ważne. [...]. Mówi o jedności i determinacji, by bronić wolności. „Jest rzeczą niespotykaną w dzisiejszych czasach słuchać takiego wystąpienia przywódcy walczącego o życie swoje, przetrwanie swojego narodu i uratowanie demokracji” – podkreśla przewodniczący demokratycznej większości w Senacie USA.

Klęska liberalnego pustosłowia?

A więc walka „o wolność naszą i waszą”. Jednak na początku, na końcu i w tle każdego z tych przemówień pobrzmiwa „chwała Ukrainie”. Mówi zresztą tak pięknie, szczerze i przekonująco, że nierzadko zagranicznym tłumaczom łamią się głosy a słuchający pewnie z trudem powstrzymują łzy. „Chwała każdemu naszemu żołnierzowi, chwała Ukrainie!” Nagradzany jest przez wielkich tego świata prawie za każdym razem owacjami na stojąco.

Zaproszeń, przemówień i owacji by nie było, gdyby nie to, że Ukraina postanowiła bronić swojej niepodległości, a przy okazji pokazać światu co znaczy nie bać się, przelewać krew i ginąć za ojczyznę.

Nagle okazało się, że kategorie te nie tylko nie są stare, niepotrzebne i nieprzystające do „nowoczesności”, do Naszego Jakże Wspaniałego Dwudziestego Pierwszego Wieku. Są na wskroś aktualne i tak dobrze do rzeczywistości pasujące, że według nich dziś, na oczach Europy i całego świata rzeczywistość po prostu „się staje”. Na tyle prawdziwe i realne, że można za nie walczyć i ginąć. Teraz już zdecydowanie trudniejsze będzie wmawianie opinii publicznej, że Polska, która zanudzała i dalece irytowała unijne „elity” powtarzaniem zwrotów takich, jak „państwo narodowe”, „naród” czy „kulturowe europejskie korzenie” powinna być z tego powodu obśmiewana jako zacofana i zaściankowa.

Jestem przekonana, że wraz z wojną i wraz z bohaterstwem, jakie ona – trzeba przyznać: jednak dość nieoczekiwanie – przyniosła przyszedł też swoisty, bardzo ważny dla współczesnych społeczeństw zwrot. Który ma szansę być początkiem pewnego nawrócenia. Na razie jest przypomnienie o wartościach głęboko prawdziwych i ogólnoludzkich, wymykających się neoliberalnemu pustosłowiu o jakimś pan-państwowym czy antynarodowym bycie rodem z marksistowskich haseł o proletariatach wszystkich krajów, co to się mają niby łączyć. Przypomnienie o istnieniu słowa „patriotyzm” tak rzadko wymienianego w nowoczesnej narracji „oświeconej części Europy” i podejrzewam mało popularnego też w tamtejszych podręcznikach.

Ludzie z dziećmi w kijowskim metrze śpiewają hymn narodowy. Mimo strachu, mimo latających nad głową pocisków, mimo niewygody i utraty dachu nad głową. Są razem, nieugięci, bo trzymają ich słowa „Szcze ne wmerła Ukrainy i sława, i wola”. I nawet jeśli polityczna narracja rządzących najsilniejszymi państwami UE będzie próbowała zepchnąć to na margines, to na szczęście od teraz nie będzie już tak łatwo ze zwykłymi ludźmi. Sieć, media przekazują obrazy, zwyczajni obywatele oglądają, słuchają, komentują, wzruszają się, współczują i przeżywają. Gdzieś spomiędzy wierszy nie może już nie wyłonić się pytanie, czy i jak wyglądałaby nasza postawa. Co zrobilibyśmy, gdyby ktoś zaatakował nasz kraj? Sumienia się budzą...

dr hab. Agnieszka Domańska

Profesor Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie

Prezes Instytutu Staszica